

KULTURA POLSKI

ROK II.

TYGODNIK

ZESZYT XII.

24-GO MARCA 1918

TREŚĆ:

Bolesław Limanowski: Demokratyzacja państwa.

Wacław Lipiński: Z marszów przez Chełmszczyznę.

Glossy: Solidarność.

Nasza polityka.

O siły ludu.

Z wydawnictw.

Luźne notatki.

PRENUMERATA: ROCZNIE 20 KORON, PÓLROCZNIE 11 KORON,
KWARTALNIE 6 KORON. — NUMER POJEDYNCZY 60 HALERZY.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, UL. FLORYAŃSKA 53.
OTWARTE: OD 11—1 i 5—7.

ADMINISTRACYA „KULTURY POLSKI“

POLECA NASTĘPUJĄCE WYDAWNICTWA:

J. Piłsudski: Komendant do żołnierza polskiego.

Zbiór rozkazów od 5. VIII. 1914 do 6. VIII. 1916 z fotografiami kwater Komendanta.

Cena K 1'20

St. Witkiewicz: Wallenrodyzm czy znikczemnienie.

Rzecz o duszy narodowej po roku 1863 w zeszycie VI. miesięcznika „Kultura Polski“.

Cena „ 3'50

P. B. I.: Odbudowanie państwa polskiego.

Dokumenty chwili bieżącej z listopada 1916 r.

Cena „ 1'60

Z bojów brygady Piłsudskiego.

Praca zbiorowa z ilustracjami i mapą. Cena „ 3'—

Dr. T. Wałek: Państwowość i niepodległość.

Cena „ 4'—

KULTURA POLSKI

Nr. 12.

KRAKÓW

24/III. 1918.

Demokratyzacja państwa.

W wielkiem zadaniu, jakie staje przed narodem polskim, w zadaniu zorganizowania swego życia polityczno-społecznego, odbudowania organizacyi, zwanej państwem, byłoby ogromnym błędem z jego strony, gdyby brał wzór tylko z sąsiednich państw, a nie uwzględnił tych wskazówek, jakie dają nauka i dzieje rewolucyjne. Naśladownictwo tego, co już się przeżyło i skazane jest na niechybny upadek, zemściłoby się srodze na nim.

Badając istotę państwa, socyologia odróżnia w niem: właściwą istotę osobową i to, co ma cechy rzeczowe; istotą osobową jest ludność, naród, rzeczową zaś jest organizacja, zaprowadzona na pewnym obszarze ziemi, dla ułatwienia i udogodnienia życia we wszystkich jego objawach.

Organizacja państwowa wielce się różni od pierwotnej gminnej, która się utworzyła na drodze naturalnej rozradzania się i łączenia z sobą pokrewnej ludności. Liczne fakty dziejowe usprawiedliwiają hipotezę, że pierwotne państwa, które stały się wzorem dla późniejszych, miały początek podbojowy. Podbójcy wytworzyli klasę panującą, ludność podbita — poddaństwo. Wytworzyły się w ten sposób dwie klasy: jedna, w znacznie mniejszej liczbie od drugiej, była właściwym gospodarzem i władcą, ona rozkazywała i przedstawiała państwo; druga spełniała służbę i pracę, potrzebną dla utrzymania pierwszej.

Panowanie mniejszości nad ogromną większością można było zapewnić tylko grozą strachu. Srogie, okrutne kary łamały opór, nieposłuszeństwo. Siła fizyczna narzucała obowiązki przymusowe. Wytworzyła się w dłuższem trwaniu tego porządku i siła moralna, użyczająca mu swego poparcia, atoli siła fizyczna zawsze zachowała swe główne znaczenie.

Wojna, która dała początek państwu, to jest, panowaniu małej liczby wojowników nad o wiele liczniejszą od niej ludnością, stanowiła jedynie godny zawód dla stanu wojowniczego, rycerskiego, szlachty, której sama jej nazwa, wzięta z niemieckiego, wskazuje na jej wojskowe pochodzenie. Własność, nabyta z bronią w rękę, największe uprawnienie posiadała. Cała budowa feudalizmu opierała się na tych zasadach. *P r a c a* była to sprawa gminu, poddaństwa. Jego obowiązkiem było dostarczać środków utrzymania, wygód, wszelkich potrzeb klasy panującej. W XVII jeszcze stuleciu panują podobne przekonania w mniejszym lub większym stopniu w państwach niemieckich, a najsilniej się przejawiały w państwie pruskiem.

W ewolucyi dziejowej, którą obszernie nakreśliłem w rozprawie: „Naród i państwo“ (Kraków, 1906) — z masy ludowej, z gminu wydobywają się ku górnym wyżynom coraz liczniejsze skupienia, w sprawach państwowych biorą one coraz większy udział i wnoszą do nich swoją, gminną zasadę pracy. Ten proces stanowi demokratyzacyę państwa. Nie odbywa się on prostolinijnie, wszędzie jednakowo. Przeciwnie, widzimy jego pokrzywienia, połamania, nieraz urywa się, następuje zwrot wsteczny; atoli, pomimo to wszystko, demokratyzacya przezwycięża przeszkody i rozlewa się coraz szerzej. Następstwem tej demokratyzacyi jest wytworzenie się nowej górnej klasy, która nadaje państwu charakter gospodarczy, planowo obmyślany porządek i mnoży rodzaje i wartość pracy. Jest to ta klasa, którą objęto później ogólną nazwą burżuazyi.

Pomimo swej użyteczności dla państwa, klasa ta zajmuje podrzędne w niem, uzależnione stanowisko. Nie ona, ale klasa uprzywilejowana, próżniacza, ciągnie największe korzyści z gospodarstwa państwowego. Odczuwa ona to swoje położenie, podnosi więc naprzód rokosz umysłowy w krytycznem ocenianiu istniejącego porządku, a następnie rokosz czynny przeciwko niesprawiedliwemu, nieodpowiadającemu istotnym zasługom, podziałowi ludności na małą liczbę uprzywilejowanych, wszystkie zaszczytne i najbardziej zyskowne stanowiska zajmujących, a ogromną większość narodu, pozostającą w poniżeniu, chociaż pracą swoją najbardziej się przyczynia do potęgi i bogactwa państwa. Takim rokosem czynnym była rewolucya angielska w XVII stuleciu, ale sprawy religijne w znacznej mierze zaciemniły i osłabiły jej znaczenie społeczne. Większy już wpływ wywarła rewolucya amerykańska w pierwszej połowie XVIII stulecia. Najsilniej jednak oddziaływała nietylko na Europę, lecz w części także i na Amerykę, rewolucya, która gwałtownym zapłonęła pożarem we Francyi w końcu XVIII stulecia. Rewolucya ta w słynnej Deklaracyi praw człowieka nakreśliła główne zasady, główne podstawy, na których ma być zbudowana nowa, sprawiedliwa, zgodna z interesem całego narodu, organizacya polityczna, prawdziwa rzecz pospolita (*res publica*).

Nakreślając zasady nowej budowy życia polityczno-społecznego narodów, rewolucya zmierzała ku temu, ażeby obalić panowanie mniejszości uprzywilejowanej, niejako spadkobierczyni dawnych podbójców, a natomiast uczynić cały naród istotnym gospodarzem i rządcą tej organizacyi. Można więc uogólnić jej zadanie w jednym słowie: unarodowienie. W nowej organizacyi wszystkie czynności dawnego państwa miały być unarodowione. Już dawnej ewolucya dziejowa nadała charakter publiczny wielu czynnościom, które związane były z interesem ogółu ludności; rewolucya miała wszystkie takie czynności odebrać z rąk prywatnych i oddać je w zarząd publiczny pod kontrolę narodu.

Wielka Rewolucya, odbywająca się wśród nieustannych wojen, pełna wstrząśnień, gwałtów, przelewu krwi, gnębiąca terorem, wyczerpała i siły narodowe i zapasy żywności zwłaszcza we Francyi, gdzie ówczesny stan rzeczy żywo przypomina to, co dzisiaj widzimy i odczuwamy. Za osłabieniem, zmęczeniem szła chęć spokoju za jakąbądź cenę. Z tego korzystała reakcyja monarchiczno-arystokratyczna i usiłowała przywrócić wszystko do dawnego stanu. Okazało się niemożliwem wykonać to w całości. Pozostały ważne zmiany, ułatwiające szybszą ewolucyę w tym kierunku, jaki rewolucya była wytknęła. Ważną też przeszkodą w dalszym rozwoju unarodowiania instytucyi i czynności państwowych było to, że wskazany środek ku temu: powszechne głosowanie (plebiscyt) w swej pierwotnej postaci okazał się obosiecznym mieczem. Dopiero udoskonalony w biegu stulecia stawał się wyrazicielem woli narodowej, chociaż i dzisiaj nie wyraża całkowitej jego woli, albowiem kobiety, stanowiące połowę narodu, z wyjątkiem niewielu krajów, nie-dopuszczone są do głosowania.

Ażeby dojść do unarodowienia organizacyi państwowej, koniecznem było przedewszystkiem uzyskać wolność indywidualną, osobistą dla każdego z osobna i wolność zbiorową, możność przejawiania swobodnie swej woli, co się łączyło ze zdobyciem równych praw dla wszystkich i swobodnego skupiania się w samodzielne organizacje. Dwa więc stanęły zadania najważniejsze, które spełnić przed innemi należało: 1) zniesienie poddaństwa osobistego, w ogóle wszelkiej podległości, powinności przymusowych w stosunku do innych prywatnych osób; oraz 2) zniesienie poddaństwa narodu od państwa, czyli zniesienie podległości, powinności przymusowych, narzucanych narodowi absolutnym rozkazem z góry przez mniejszość uprzywilejowaną, kierującą sterem państwowym.

Pierwsze zadanie, najważniejsze i najzrozumialsze dla wszystkich, zostało w piewszej połowie zeszłego stulecia w całej Europie spełnione, przynajmniej w najwidoczniejszej jego postaci, jakim było poddaństwo chłopów.

Co do drugiego poddaństwa — poddaństwa narodu od państwa — proces, zdążający do jego obalenia, odbywał się nader powolnie, albowiem była to sprawa bardziej skomplikowana i mało rozumiana. Wielka Rewolucya, ogłaszając naród władcą organizacyi politycznej, którą nazywamy państwem, obejmowała pod nazwą narodu całą jej ludność. Ponieważ jednak państwa tworzyły się i rozszerzały w drodze zaborów, kojarzenia się dynastyj, spadkobierstwa, kupna wreszcie, znajdująca się w nich ludność nie była jednolitą co do swego pochodzenia i ukształtowania duchowego. Jedność narodowa wytworzyła się była w warstwie górnej, biorącej udział w życiu państwowem, i ona nadawała charakter narodowościowy państwu. Niemal we wszystkich jednak państwach całe odłamy ludności wyodrębniły

się od górnej warstwy szczepowością, obyczajem, mową, religią, nieraz tradycją z przeszłości. Dopóki istniało poddaństwo osobiste, poczucie tej odrębności było przytłumione ogólnem poczuciem swego niewolniczego bytu, wreszcie nie miało sposobności do swego przejawiania się. Kiedy jednak, po zniesieniu poddaństwa, ludność uzyskala większą wolność, kiedy weszła w bardziej bezpośrednie stosunki z państwem, przede wszystkim w sądach i szkołach, wzmoгло się w niej poczucie swej odrębności, a pod wpływem uświadamiającej ją demokratycznej propagandy, zaczęła się upominać o prawa swego języka, swej religii, swego obyczaju, o samodzielność swą, słowem zaczęło się w niej przejawiać poczucie odrębności narodowej.

Do wyjaśnienia pojęcia narodowości i do wywalczenia jej uznania szczególnie przyczyniły się dwa narody, które miały świetną przeszłość dziejową, rozległe dzierżawy, wysoką kulturę, które w ruchu rewolucyjnym wybitnie zaznaczyły swój udział, a na reakcyjnym Kongresie Wiedeńskim 1815 r. zostały srodze skrzywdzone: rozdarte i wtłoczone pod obcą przemoc. Były to narody: włoski i polski. Giuseppe Mazzini pierwszy rzucił pomysł odnowienia Europy podług zasady narodowościowej. Miała wywalczyć to odnowienie „Młoda Europa“, która zawiązała się 12 kwietnia 1832 r. w Bernie Szwajcarskim, a w skład której weszły jako samodzielne związki: „Młode Włochy“, „Młoda Polska“, „Młode Niemcy“, „Młoda Szwajcarya“ i t. d.

Z „Młodą Polską“ łączy się w naszych dziejach porozbiorowych ten szeroki ruch ludowy, który ogarnął wszystkie ziemie dawnej Rzeczypospolitej. Ten ruch ludowy z natury rzeczy sprzyjał w Galicyi odradzającej się narodowości ruskiej (dzisiejszej ukraińskiej), a na Litwie i na Białej Rusi, uświadamiając rewolucyjnie włościan, podnosił ich mowę i wspomnienia z odległej przeszłości. Dalej czynnie prowadziło tę ludową propagandę „Polskie Towarzystwo Demokratyczne“, zawiązane we Francyi, a najbardziej zbliżonym do „Młodej Polski“ był socjalistyczny „Lud Polski“, zorganizowany w Anglii przeważnie z szeregowców wojska polskiego, a wybitnymi wyobraźicielami jego byli Stanisław Worcell i Tadeusz Krępowiecki.

Demokratyczne zasady Wielkiej Rewolucyi, propagowane gorliwie, uświęcane męczeństwem, szerzyły się coraz bardziej i w głąb i wzdłuż po całej Europie, sięgając aż do rubieży azyatyckich. Rozniecały i uświadamiały one u ludów europejskich poczucie własnej swej narodowości, co się ujawniło potężnie w ruchu rewolucyjnym 1848 r., który słusznie nazwano „wiosną narodów“. W tym pamiętnym roku nawet małe, ubogie, bez tradycyi politycznej — ludy upomniały się o swe prawa narodowe. I właśnie najsilniej rozbrzmiewał ten głos w różnorodnem państwie austriackiem, do którego po raz pierwszy wtargnęła zwycięska rewolucya. Wówczas to w Pradze czeskiej na Kongresie słowiańskim sformułowano deklarację prawa na-

rodów, a jej istotnymi twórcami byli Polacy z tej części Polski, która w tym czasie pod względem oświaty i upowszechnienia zasad demokratycznych stało najwyżej. Byli to Libelt i Jędrzej Moraczewski, gorliwie popierani przez Lucyana Siemieńskiego, członka Polskiego Towarzystwa Demokratycznego.

Zniesienie stosunków poddańczych w Austrii w 1848 i w 1849 roku, a następnie i w państwie rosyjskiem w 1861 r., podnosząc poczucie samoistności w masach ludowych, musiało z natury rzeczy potęgować także i poczucie narodowe. Widzimy też i w jednym i w drugim państwie wzmożony ruch narodowościowy. W państwie austriackim były dwa nader ważne posunięcia się naprzód w tym kierunku: w 1899 r. program narodowościowy, uchwalony na Zjeździe socjalistycznym w Bernie morawskim i w 1906 r., kataster narodowy, przeprowadzony w parlamencie wiedeńskim gorliwym usiłowaniem Becka, prezydenta ministrów. W ruchu rewolucyjnym, jaki wstrząsnął Rosją w latach 1905 i 1906, narody nawet azjatyckie domagać się poczęły uznania praw swojej narodowości. W grudniu 1906 r. odbył się zjazd 225 delegatów różnych narodowości, który uchwalił państwo rosyjskie przeistoczyć w państwo związkowe (federalne), zapewniając wszystkim narodom zupełną w swem życiu i rozwoju samoistność.

Wojna światowa, która się toczy od 1914 r., uczyniła powszechnem hasło, że każdy naród ma stanowić sam o sobie. Wygłosiły to hasło rewolucyjne wszystkie rządy, a nawet te, które były najbardziej mu wrogie; szczególnie ważne znaczenie nadało mu orędzie Wilsona, prezydenta Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki.

Gdyby nawet rządowi udało się osiągnąć utajone swe cele, to nader krótko cieszyć się z tego będą, albowiem cały bieg dziejowy ku ziszczeniu zasady narodowościowej staje się coraz szybszy, do czego i one pomimo swej woli znacznie się przyłożyły. Z wszystkich oznak, które dzisiaj dają się widzieć, możemy śmiało wynioskować, że już w pierwszej połowie bieżącego stulecia poddaństwo narodów w całej Europie obalonem zostanie. I spełni się życzenie naszego Kościuszki, ażeby nawet same wyrazy: poddaństwo i poddany — zostały u wszystkich narodów cywilizowanych wyklęte.

Bolesław Limanowski.

Z marszów przez Chełmszczyznę.

Orchówek.

2 wrzesień 1915 r.

Wstał rzeźki, chłodny poranek nad Bugiem, spowitym w białe mgły i ciężkie, tłukące się po brzegach tumany. Dopiero koło 9-tej rozerwało słońce szarą oponę chmur i skąpało swe promienie w żywych falach Bugu.

Stoimy we wsi Orchówku o 2 klm. od Włodawy. Rozrzucana wieś na pagórkach i rzecznych upłazach, białe domki rozbudowane nad samą wodą, a naprzeciw naszych chałup stoi pogruchotany, z powywalanymi przez granaty otworami, biały, wiejski kościółek.

O ile nie mogliśmy skonstatować faktycznego stanu ludnościowego w spalonej do przyciesi Włodawie, o tyle w całym, niezniszczonym Orchówku możemy dokładnie oddać się badaniom. Jest to pierwsza, spotkana przez nas wieś po lewej stronie Bugu, która sprawia wrażenie wsi kresowej. Mimo katolickiego kościoła, miast cerkwi, mimo polskiej mowy, jaką tu wszędzie u chłopów słyszymy, wieje już coś wschodniego, dzikiego z pochylonych, brudnych chat, z ogólnego charakteru zabudowań, z urwistych brzegów Bugu. Jednak to wrażenie tylko, gdyż ludność, jak się dokładnie przekonywujemy, jeszcze polska, choć Rusinów dość duży procent.

Do przeprawy przez Bug jeńcy rosyjscy budują szeroki, wykładany belami zjazd, serpentyną obniżający się ku rzece.

Orchówek—Świteź.

3 wrzesień.

Maszerujemy na Kowel. Przez prowizoryczny, niezbyt pewnie przez naszych saperów zbudowany, most przekraczamy kolumną Bug i z niskich, wilgotnych łąk szybko się wydostawszy, zanurzamy się w stary, wysokopienny bór, o piaszczystym, suchym podłożu. Coraz to rozstępują się lasy i sfalowane, piaszczyste wydmy, rzadka jałowcem i młodą sośniną porośłe, rozbiegają się w różnych kierunkach. Koło południa, wynurzywszy się z głębin boru, ujrzelśmy na lewo stalową taflę Pulemieckiego jeziora.

Dzień był chmurny i pośepny, więc i szare, ciemne jezioro, rozfalowane wiatrem, zdawało się olbrzymim szmatem równo podoranej roli. Złudzenie było tak wielkie, koloryt jeziora tak się zlewał z ogólną szarą barwą ziemi i nawisłego chmurami nieba, że nie wszyscy w kolumnie dostrzegli jezioro; dopiero usłyszawszy z bliska jednostajny szmer, bełkot i szeplenienie fal, przekonywali się niektórzy, że przed nimi rozciąga się groźne, gubiące wzrok, szumiące jezioro.

Już zmierzch zaczął powoli ogarniać ziemię, gdyśmy przyszerowali do następnego, jeszcze większego jeziora Switeż i do rozłożonej nad nim tego samego miana wielkiej, cerkiewnej wsi.

Wieś niewyludniona, izby pełne białoruskich rodzin. Dziwnie tu jakoś ludzie nędzni, źle zbudowani, niscy. Kobiety małe, brzydkie, niektóre aż poczarne, z czerwonymi zapaskami na głowach, z jęczącym, białoruskim akcentem sprawiają przykre a chwilami odrażające wrażenie. Nie mają nic w sobie tej zadumaney, tęsknej, ukraińskiej duszy, ani urody „krasawie“ i „mołojców“ z Podola czy Kijowszczyzny.

Sama wieś niesłychanie brudna. Chaty niskie, ciemne, izby tak cuchnące, że chłopcy mimo wielkiego zahartowania na wszelkiego rodzaju braki estetyczne, nie mogli w izbach usiedzieć, gdzie włóczyły się po kątach jakieś okropne, stare wiedźmy i ponure, brzydkie dziewczęta. Patrzą na nas tutaj z podełba, jak na wrogów i mam wrażenie, że wszędzie nas tego rodzaju przyjęcie będzie czekało.

Świteż—Kuśniszcze.

4 wczesień.

Wczesnym rankiem odmarsz dalej na południe, w kierunku na Lubomłę. Po kilku kilometrach drogi, podczas których maszerowaliśmy wśród pagórkowatej, piaszczystej okolicy, wzdłuż równej, stalowej tafli jeziora Czarnego, wkroczyliśmy na bity trakt, który tu od Czarnego jeziora prowadzi wprost na Lubomłę i dalej na Kowel.

I to jezioro, jak i poprzednie, przy chmurnym, szarym dniu, miało wygląd groźny i ponury. Jakaś dzika surowość otchłani wiała od fal chłodnym powiewem. Brzegi, albo wnoszące się nagłym rzutem do góry w piaszczyste, nagie wyłomy, albo obstawione głuchym, milczącym borem, tworzyły ponury, poszarpany krajobraz. Dmący silnie wiatr burzył jezioro, którego spienione białemi grzywami fale z szumem i jednostajnym łoskotem uderzały o urwiste brzegi...

Wokół znikąd nie wznosił się dym z chałup, nie słyszał szczekania psów, ni żadnych głosów życia. Przeraziła pustka głuchej okolicy wiała zewsząd...

Maszerowaliśmy dalej cały dzień doskonałą, zdaje się, strategiczną szosą, wśród niknących i posępnych borów, stojących cicho w zasluchaniu w żołnierski krok lub tęskną żołnierską pieśń. Kolumna dźwiga się powoli, zlewając się szarą swą barwą z kolorytem lasów i sinego, jesiennego dnia.

Stanęliśmy dzisiaj na kwaterach w ogromnej wsi Kuśniszcze, już zdala, wśród zieleni starych drzew, błyszczącej złotą kopułą cerkiewną. We wsi część mieszkańców, choć bardzo nieliczna, ze starych chłopów i bab złożona, została, by pilnować dobytku. Resztę mieszkańców wchłonęły lasy i, jak się później dowie-

dzieliśmy, wytepiła cholera. Wieś ruska — w całym znaczeniu tego słowa. Na kwaterze, którąśmy zajęli, powitał nas stary, jakby z Sienkiewiczowskiej trylogii wzięty „did“ i, kłaniając się w pas, swym przeciągłym, śpiewnym głosem, prosił nas „sokółów jasnych“, „panów dobrych“ o niezajmowanie mu kwater, o całość stodół i spichrzów. Dreptał niespokojnie za nami, siwą, długą brodą trząsł i kłaniał, kłaniał się w pas...

Wieś tonie w ogromnych sadach, a sady znów w owocach. Drzewa kolosalnie obrodziły, gałęzie łamią się wprost pod ciężarami owoców, lecz nam jak na szyderstwo, ani jednej śliwki ni jabłka do ust wziąć nie wolno, gdyż tu, po raz pierwszy wyszła naprzeciw nam ponura Rosya. We wsi stanęliśmy oko w oko ze straszmem widmem zarazy. Cholera!...

Oniemiały, głuche stoją izby, z których dawno zaraza, a teraz wojna wymiotła wszelkie życie. Z dusznych, przerażająco pustych izb bije groza śmierci!

Jak się od „dida“ starego dowiadujemy, połowa wsi na cholerę powymierała, druga połowa uciekła do lasu, tak, że z całej, z górą sto chałup liczącej, wsi, pozostało kilkunastu „didów“ i staruch.

Obok naszej chałupy natknęli się chłopcy na jakieś straszne, konające widmo, leżące w kącie na pryczy. Uciekli w przerażeniu i przy chałupie zaraz stanął posterunek! To konał jakiś choleryk!...

Natychmiast wydano jaknajsurowsze zarządzenia, chłopcy jednak sami zachowują ostrożność, gdyż nikomu z nas nie uśmiecha się wojaczkę ukończyć w okropnych, ohydnych cholerycznych kurczach...

Jesteśmy już faktycznie w tej okropnej Rosyi. Do reszty chłopcy wrażeń się nałykali, jak zobaczyli na cmentarzu porozkopywane groby i ludzkie trupy nadjedzone przez gromady zdziczałych, włóczących się psów, które, od tygodni nie mając właścicieli, zdychają z głodu...

To też po całej wsi rozlega się huk wystrzałów. Wiara tępi spotkane, zdziczałe psy.

Kuśniszcze—Maciejów.

5 wrzesień.

Tak więc z nad granic Czarnej Rusi, z pod mroków Białowieskiej puszczy, przez Podlasie i Chełmską ziemię dotarliśmy na Wołyń. Stoimy jeszcze w Kuśniszczach, gdy naraz w południe niespodzianie, wichrem przeleciał rozkaz: alarm!

Piorunem się wiara spakowała i po kilku minutach stanęła piechota długą kolumną na drodze, którą mamy ruszyć już wprost na Kowel. Podobno kozacy wyrwali się przez Pińskie błota i podsuwają się pod Kowel, który brygada nasza wraz

z kawalerią austriacką ma od północy ubezpieczać, pokąd się nie ustali ogólna linia frontu.

To też marsz nas czekał gwałtowny, prawdziwie alarmowy. Do 12-ej w nocy zrobiliśmy około 30 klm. po straszliwej drodze, wśród dżdżystej, ciemnej nocy.

Późno już było, gdyśmy zaczęli chrzęścić rynsztunkami po kamienistym bruku małego miasteczka Maciejowa. W nielicznych bardzo okienkach błyszczały czerwone światelka, pozatem miasteczko było pogrążone do cna w błocie i przerażeniu przed z daleka dochodzącymi, odgłosami artyleryjskiego dudnienia.

Stanęliśmy na nocleg we wsi Biliczy i, zmordowani okrutnie, jak kłody powaliliśmy się na słomę w stodole.

Biliczy—Moszczana.

6 wrzesień.

Po kilku zaledwie godzinach snu — wymarsz. Śniadanie jedliśmy już w kolumnie, gdyż gnano nas ogromnie. Pierwsze 7 klm. maszerujemy porujnowanym torem kolejowym Chełm—Kowel. Pułk nasz, 5-ty, jest osłoną lewego skrzydła dywizji legionowej, gdyż oprócz naszej brygady maszerują na Kowel 4 i 6 pułki wraz z Komendą Legionów. Po dwu godzinach marszu zboczyliśmy z toru i przez ogromne, mokre łąki z rzadko porożrzucanymi dębowymi gajami doszliśmy do wsi Moszczany.

Jesteśmy więc już na szczerym Wołyniu. Wsie spotykamy rzadko, podczas całodziennego marszu po jednej, dwie, lecz zato są to przeważnie wsie ogromne, szeroko rozbudowane i zasobne. Zajęliśmy wieś Moszczaną na kwatery. Ludności niema, ani żywego ducha we wszystkich chałupach, lecz, jak z ich charakteru można się przekonać — wieś to zupełnie ruska. Ludność widocznie w popłochu uciekała, gdyż w chałupach i komorach znajdujemy wszystkiego w bród, czego tylko dusza żołnierska zapragnąć może. A więc w sieni każdej chałupy beczka kiszonych ogórków, dalej owoców sterty całe, serów, słoniny, pełne chlewy trzody — jednym słowem głód nam nie grozi. I szczęśliwie się to stało, gdyż z powodu gwałtownych, alarmowych marszów prowiantura nam nie podwozi, więc kraj nas musi żywić. Nie martwimy się też wcale. Z mąki, której pełne mamy spichrze, piekliśmy dzisiaj przez całą noc chleb — pozatem wszelkie potrawy do wyboru. Nie wysypiamy się za to zupełnie.

Moszczana — to pierwsza ruska, wołyńska wieś, która nie sprawiła na nas odrażającego wrażenia. Względnie czysta, dostatek znać na każdym kroku, cholery śladów jakoś nigdzie nie widać — jednym słowem otrząsnęliśmy się nieco z pierwszego, przygnębiającego wrażenia, jakie wywarły na nas choleryczne Kuśniszcze.

Na dobrobyt i kulturę wsi w wielkiej mierze musiała wpłynąć bliskość Kowla i linii kolejowej.

W nocy miałem placówkę z sekcją w wiatraku za wsią, a tymczasem reszta plutonu piekła we wsi chleb. Nad ranem sprowadziły mi posterunki żyda z furmanką, na której pełno było baranów, gęsi, kur i innego żywego stworzenia. Pytam się żyda, skąd on to ma? — Kupił — odpowiada. Przebiegłość lisia i łajdactwo z oczu mu patrzy, to też chłopcy gruchnęli śmiechem, słysząc tę bezczelną odpowiedź. Gałgan korzystał z opuszczenia wsi przez mieszkańców i niezajęcia ich przez nas i rabował co się da. Odesłałem go do batalionu, a koń, wóz i zrabowany inwentarz został zarekwirowany.

Jeszcze się noc czała po zagłębieniach i sadach Moszczany, gdy obwołano pobudkę i natychmiastowy odmarsz.

Na dworze z pól i łąk wilgotnych pociąga ostry, chłodny wiatr. Z zachodu kłębią się szare, ponure cielska jesiennych chmur i przyoblekają świat w posępne barwy.

O 7-ej odmarsz. Na błotnistej drodze wsi zbierają się jedna po drugiej kompanie, obładowane chlebem własnego wypieku i wszelkiego rodzaju wiktuałami. Maszerujemy gwarno i wesoło na Kowel, do którego mamy kilka kilometrów.

Po godzinie marszu, wśród rozgłośnego echa grzmiącej orkiestry pułkowej wkroczyliśmy do miasta.

* * *

Na tem zakończę wspomnienia z ówczesnych, tak szczęśliwych dla żołnierza polskiego w powrótnaniu z dzisiejszemi chwilami, czasów. W żmudnych, nieraz do ostatecznego wycieńczenia, mozolnych marszach, w trudzie bojowym i upartem dążeniu ku zwycięstwu Sprawy — przemierzaliśmy ten szmat kraju, tak rdzenie i gruntownie polskiego pod każdym względem, kraju, który nam dzisiaj najniesprawiedliwiej w świecie chcą wydrzeć. Bezstronnie, na podstawie osobistych, dokładnych notatek, opisałem te chwile, jeszcze raz ukazując dowodnie, że dopiero za Bugiem, w głuchych puszczech wołyńskich i borach głębokich — rozpoczyna swą granicę etnograficzną innym językiem mówiący naród — zaś na zachód od tej, nierównej zresztą linii, ciągnie się zwarty pas ludności polskiej pod względem etnograficznym i kulturalnym, rozciąga się żywa, czujna na swe krzywdy, budząca się do nowych świtów — Polska.

Wacław Lipiński.

Glossy.

Solidarność.

18 luty był jej wzniosłem świętem. Ogół społeczeństwa polskiego w Galicyi domagał się, by to święto zwiastowało nową epokę:

Zwątpienie zaczyna się wkradać między wielu ludzi „dobrej woli“, głoszących do niedawna dogmat solidarności narodowej. Nie wolno temu zwątpieniu się poddawać.

Naród polski nie posiada reprezentacji, odpowiadającej potrzebom chwili dziejowej i dążeniom ogółu. To fakt, który społeczeństwo musi sobie dokładnie uprzytomnić, by każde ugrupowanie w Polsce odczuło, jaki na niem ciąży obowiązek i odpowiedzialność wobec przyszłości.

Nie doczekaliśmy się jeszcze nakazu władzy narodowej, nie mamy jawnego, bodaj moralnego tylko rządu dla całej Polski. Od drogowskazu 28 maja naród przewędrował niemały szlak gościńca doświadczeń i zawodów, lecz nie zachwiał się ani na chwilę. Każdy Polak wie, że istnieje nakaz narodowy, który bez słów uroczystych kieruje wielu dziedzinami pracy.

Póki trwa niewola, sumienie polskie jest jedynym sprawdzaczem celowości czynów i łącznikiem rozproszonych działaczy. W mocy opinii, którą kieruje, tkwi nakaz moralny dla słabszych i wahających się.

„Wszystkich“, więc i takich, którzy przywykli szukać oparcia wyłącznie w siłach zewnętrznych, do solidarności z narodem zmusić może tylko potęga czynu, przygotowanego wedle nakazu sumienia narodowego.

Nasza polityka.

Polityka musi być giętka, lecz stalowa. Jak dobra szpada. Może się giąć, cofać — nie powinna się łamać. A zawsze gościć musi w serce wroga. Kto miast dobrej szpady ma tandetę — temu się skruszy przy pierwszym spotkaniu.

My nie mamy dobrej szpady, jeśli ją mamy, nie umiemy jej użyć. Co chwila nam pęka lub z rąk wylatuje.

Dość się przyjrzeć faktom. Pierwszy rząd — Rada Stanu. Pierwsza siła — Legiony. Rząd ma oszczędzać ten zarodek siły, ma mu dać możność rozwoju, zorganizować, zapewnić trwały byt.

Jakto? przecież się na nią godzili... trzy miesiące temu?

Wyobraźmy taką sytuację: obiad proszony — podają na stół coś niezmiernie cuchnącego, bez żadnej barwy, coś co trąci zgnilizną. Jedz, jedz, przyjacielu, prosi gospodarz. Mój drogi, dziękuję ci, nie chcę. — Nie chcesz? przecie to ta pieczeń z przed miesiąca, przechowałem ją specjalnie dla ciebie. Tak ją wówczas chwaliłeś.

Upłynął czas.

Stajemy jak jeden mąż do opozycji. Przysięgamy. Tłumy ludzi, nastrój podniosły, pierwsze strejkowe zwycięstwo.

Zagrożeni w podstawach narodowego bytu, ograniczeni aż do przedmieść Lublina, strasznym wysiłkiem z poświęceniem wielu wysoko i nisko stojących jednostek — podnosimy w męce i trudzie ukutą broń — broń opozycji, Widzimy już jak błyszczy w słońcu, widzimy jak błyskawicą jej pociągnięci idą ku nam inni do wspólnej walki. Ugodzić mamy w samo serce.

Zaiste, polityka polska jeszcze śni dopiero swój „sen o szpadzie“.

O siły ludu.

Przez wiek niewoli walczyliśmy z obcą władzą o duszę ludu i z dziejów naszych porozbiorowych walka to najtragiczniejsza. Tragizm jej tworzyły zarówno polityka zaborców, jęcząca rany społeczne, jak i egoizm stanowy szlachty, który w chwilach rozstrzygających nie dopuszczał do pełnego rozwiązania sprawy rolnej przez rewolucyjne żywioły polskie.

Najkrwawsze ofiary okupiły trudy — zdawało się Syzyfowe — wbrew wszelkim przeszkodom rozżarzyły uczucie narodowe masy chłopskiej. Przeżycia wojenne otworzyły oczy najciemniejszym. Nie potrzebujemy się dziś powoływać na tradycje chłopskich bohaterów. Tysiączne przykłady z życia wsi dzisiejszej ukazują siłę uczuć patryotycznych i zrozumienie przez chłopą obowiązków obywatelskich.

Nie minęły jednak wszystkie niebezpieczeństwa. Dawnym postrachem „pańszczyzny“, którą wprowadzić będzie chciało

„państwo polskie“, szlachecka ongiś „ojczyzna“ — działają dziś we wsiach galicyjskich jacyś ciemni agitatorzy, tak jak z początkiem wojny w Królestwie działali przeciw Strzelcom szpiedzy carscy.

Czy możemy być spokojni, że te postrachy nie zamącą stosunków? Trzeba bardzo krytycznie brać wszelkie pesymistyczne przewidywania. Z całą jednak pewnością można stwierdzić, że najmniejsze niebezpieczeństwo dla sprawy polskiej nie grozi tylko w tych okolicach, gdzie rozwinięte jest samodzielne życie polityczne na wsi, gdzie chłop obywatel rozważa sprawy publiczne i wie jaką drogą winien dążyć do zmiany stosunków politycznych i rolnych.

Szybki wzrost organizacyjny Polskiego Stronnictwa Ludowego w Królestwie budzić może otuchę, tam — gdzie ono jest potężne, napewno siły ludu nie dadzą się uwieść na manowce.

Rozbicie u góry i brak życia organizacyjnego u dołu w P. S. L. Galicyi budzi smutne refleksye.

Poczucie odpowiedzialności za losy Ojczyzny, obowiązki współtwórcy państwa polskiego może wśród masy ludowej utrwalić tylko świadomy udział w polityce narodowej — prowokacyę zwalczyć skutecznie może tylko własny program społeczny.

Póki go niema w świadomości masy, obca prowokacya mogłaby grozić zmarnowaniem części siły ludowej, gdyby — na co liczy — w krok z nią szła bezwzględność egoizmu stanowego polityków wielkiej własności. Ich poczucie narodowe narażone jest tak samo na egzamin jak chłopskie.

Z Wydawnictw.

Aleksander Brückner: Słowianie i wojna. Uwagi na czasie. Kraków, 1918. Nakładem C. B. W. N. K. N., str. 156.

Jestto zbiór artykułów publicystycznych znanego uczonego, prof. uniwersytetu berlińskiego, poświęconych rozmaitym kwestyom bieżącym. Treść ich niezupełnie odpowiada wspólnemu tytułowi, gdyż znalazły się tu obok rozprawek, rzeczywiście poświęconych Słowianom, również i takie, jak „Sprawa litewska“ lub nawet „Żydowstwo polskie na rozdrożu“. Zbiór ten ukazał się już w r. 1916 po niemiecku, składa się bowiem z rozprawek i roztrząsań, przeznaczonych dla Niemców. Tylko artykuł ostatni napisany został już po wybuchu rewolucyi rosyjskiej, więc uwzględnia nowe zjawiska, nie przewidywane w innych, dawniej pisanych rozprawach. Żałować należy, że przy poszczególnych artykułach nie podano daty ich napisania, dziś bowiem tak dalece rażą swymi anachronizmami, że aż czytelnik musi się zastanawiać nad pytaniem: poco to się przedrukowuje? Od czasu,

kiedy te rozprawki były drukowane, stosunki zmieniły się tak niesłychanie, że znaczna część twierdzeń uczonego historyka literatury w świetle wypadków okazała się zupełnie nie prawdziwą. Odnosi się to przede wszystkim do rozdziałów, poświęconych Ukraińcom, których kilkumiesięcznej ewolucji od zupełnej niemal bierności i martwoty aż do stworzenia niepodległego państwa nikt nie przewidywał. Mnóstwo ustępów, poświęconych Rosyi (a poniekąd i innym Słowianom), nie wytrzymują w świetle sytuacji obecnej krytyki. Trwalszy charakter posiadają części książki, omawiające sprawy polskie, ale te znowuż Polakom nie ani nowego, ani tak dalece ciekawego nie mówią. Bezsprzeczną wartość natomiast posiada wszystko, co mówi prof. Brückner o Litwie i Litwinach (art. XV—XVII), następnie o żydach (art. XI).

Całość pisana z temperamentem, ale język tłómaczenia bardzo zaniedbany.

Luźne Notatki.

Cieszyńskie a Czesi. Jak pisze praski „Narod“, Czesi są ogromnie zaniepokojeni losem Cieszyńskiego, obawiając się, że Polacy za utratę Chełmszczyzny i Podlasia, zostaną „odszkodowani“... Cieszyńskiem. „Na oderwanie Cieszyńskiego od przyszłego czesko-słowackiego państwa nigdy nie pozwolą Czesi ślascy, którzy ufają mocno, że w tej walce będą mieli za sobą cały naród. Albowiem Cieszyńskie należało od dawien-dawna do Korony czeskiej, a w wielkiej części jest czeskiem i dotąd. Wskutek germanizacji wprawdzie zostały stracone miasta, ale pod niemieckim nalotem żyje jeszcze stałe czeskie jądro. Co się zaś tyczy „polszczyzny“, którą mówi na Śląsku lud, to łatwiej nią porozumie się na Morawach, niż — w Galicyi. Polacy powinni by uznać, że Czesi mają historyczne i przyrodzone prawo do Cieszyńskiego i ułożyć się z nami po dobremu, aby Niemcy nie odgrywali roli trzeciego, który się śmieje. Trzeba mieć się na baczności, aby Czesi w sprawie Śląska nie znaleźli się wobec faktu dokonanego, jak Polacy w sprawie Chełmszczyzny!“

Tak pisze organ skądinąd przyjaźnie dla Polaków usposobiony.

Projekt pisma polskiego w północnych Węgrzech. Jak wiadomo, w północnych Węgrzech, w żupaństwach trenczyńskim, orawskim i spiżkim mieszka około 200.000 górali polskich, mówiących tym snym dialektem, co i Podhalanie z tej strony Tatr. W statystyce węgierskiej zaliczani są do Słowaków, sami zaś posiadają bardzo słabą świadomość swej polskości. Dopiero na parę lat przed wojną zaczęło się budzenie tego zapomnianego odłamu ludu polskiego. Obecnie w „Gazecie Podhalańskiej“ występuje ks. Antoni Sikora z Druzbak na Spiszu z projektem wydawania polskiego pisma dewocyjnego dla Polaków węgierskich na wzór słowackich pism „Krolovna“ albo „Svata Rodina“.

NOWA GAZETA

pismo, reprezentujące hasła demokracji polskiej i dążenia
obozu niepodległościowego.

Wychodzi dwa razy dziennie w Warszawie (Szpitalna 12).

Warunki prenumeraty:

W Warszawie: rocznie Mk. 36, miesięcznie Mk. 3. Na prowincyi: rocznie
Mk. 45, miesięcznie Mk. 3'75. Zagranicą za markami Mk. 5 miesięcznie.

DZIENNIK LUBELSKI

organ niepodległościowej lewicy.

Wychodzi dwa razy dziennie w Lublinie (ul. Kołłątaja 5).

Warunki prenumeraty:

W Lublinie: rocznie kor. 26, miesięcznie kor. 2'20. Na prowincyi: rocznie
kor. 40, miesięcznie kor. 3'50.

WYZWOLENIE

(dawniej Polska Ludowa). Organ Polskiego Stronnictwa
Ludowego.

Wychodzi raz na tydzień w Warszawie (ul. Hortensya 7).

Warunki prenumeraty:

Rocznie 10 Mk. lub 18 kor. Półrocznie 5 Mk. 50 fen. lub 10 koron.
Kwartalnie 3 Mk. lub 5 kor. 50 hal.

Jedność Robotnicza

organ P. P. S.

Wychodzi raz na tydzień w Warszawie (Nowogrodzka 14).

Warunki Prenumeraty:

Rocznie 7 Mk. 50 fen., półrocznie 4 Mk., kwartalnie 2 Mk., miesięcznie
75 fen. Na prowincyi i zagranicą: rocznie 10 Mk., półrocznie 5 Mk.
kwartalnie 2 Mk. 50 fen., miesięcznie 1 Mk.

UNIA

organ niepodległościowej lewicy.

Wychodzi raz na tydzień w Radomiu (ul. Lubelska 41).

Warunki prenumeraty:

Rocznie 18 kor., półrocznie 9 kor., kwartalnie kor. 4'50.

NOWINY ZAMOJSKIE

organ niepodległościowy.

Wychodzi raz na tydzień w Zamościu.

Warunki prenumeraty:

Rocznie kor. 18, półrocznie kor. 9, kwartalnie kor. 4'50.

„NA POSTERUNKU“

TYGODNIK KOBIECY,

pod redakcją Dr. Zofii Daszyńskiej-Golińskiej.

Wychodzi w Krakowie.

Adres Redakcyi i Administracyi:

ulica Kremerowska Nr. 10.

Prenumerata kwartalna 3 kor.

Aktualność sprawy chełmskiej

spowodowała, że znane dzieło

LEONA WASILEWSKIEGO

pod tytułem

Dzieje męczeństwa Podlasia i Chełmszczyzny

wydane przez Centralne Biuro wydawnictw N. K. N. zostało już wyczerpane. Wobec wielu zamówień, nadchodzących ciągle na to dzieło, dyrekcyja Centralnego Biura wydawnictw zawiadamia, że

drugie wydanie publikacyi ukaże się w czasie do dwóch tygodni.

Będzie ono rozszerzone i opatrzone mapką.